



Stanisław Barańczak
Wiersze zebrane

■ Wydawnictwo a5

Stanisław Barańczak
Wiersze zebrane

Wydawnictwo a5

Biblioteka Poetycka Wydawnictwa a5
pod redakcją Ryszarda Krynickiego

Tom 55

ALTANA

W tej, jak je wam tutaj w ogóle, altana,
naprawdę - tutaj i tutaj i tutaj, tutaj,
nie ogólnie walcząca (nie dawa im stracić
tego czegoś - nie wiodąca, nie jest już i planie
kawałki, tutaj... znowu
i dno, i jest w podobnych trytach
tędy i tej, jak je wam w ogóle, altana,
naprawdę; i tutaj i tutaj i tutaj, tutaj,
gdzie nie ma tutaj tego, tutaj nie ma tutaj -
tutaj, tutaj, tutaj, tutaj...
i jak to jest, i jak to jest, tutaj, tutaj,
tutaj i tutaj, tutaj, tutaj, tutaj, tutaj,
tutaj po tutaj, tutaj, tutaj, tutaj,
naprawdę - tutaj i tutaj i tutaj, tutaj?

Ki. 27

Andrzej B...

Korekta twarzy

(1968)

Dla Ani

Osaczyć w locie

Wzruszenia

Wmawiane od tak dawna, siłą rozżaloną
ściągane wewnątrz: by tam okryć grzbiet
cierpkiego wciąż-to-samo, wystające
żebra, co drą aksamit. Miętkość nie chce
być różnoraka na tyle, na ile
tego się żąda w pośpiechu. Zapewne,
rzecz, która tylko twym nie jest udziałem,
skwapliwie śmiesz, ale później ciebie
w tym śmiechu wykasłuje. Wciąż to samo,
złożone na krzyż z płaszczących się części,
ubogo przewidzianych. Lecz czy one
nie chcą nas oszukiwać w s z y s t k i c h ; czy
wybierają; czy ci są wybrańcami
(bo tak nieliczni), których nie wybrano
i zostawiono z płaszczem na ramionach.
Lecz były, będą w którejś z pozostałych
dłoni: wzruszenia wreszcie nie wmówione.

Skłócone, pierzchające

Edwardowi Balcerzanowi

Jak to uładzić w sobie, uporządkować
wzajemnie odpychane, przekreślane w locie
migotliwym, targane zewsząd
zderzeniami. Zadanie: stanąć obok, zostawić
samopas: niech trwa samo. Niewykonalne, bowiem
nierównymi krokami odmierzony dystans.
Chwycić w locie! rozprostować i ułożyć cienie
obok siebie, bezkształtne smugi, linie rozwidlone,
nie zgasły jeszcze! Ale zanim
przekręcić wzrok w tę drugą stronę, niktą bladym
pogłosem, resztką lampy zgaszonej. A przecież –
– w skłóceniu – trwają. Choć drga echo kroków
w posępnych korytarzach, kryjących twarz w ciemność

Bez konturów

Unieść ciężar zamglenia twojej postaci, kiedy
stajesz się we mnie, w wąskiej kresce między
pamięcią a wyobraźnią: zapomniana i jeszcze
niewymyślona, dym z płonących liści.

Kiedy byłaś i jaka, czy będziesz i kiedy
ściągnę w kontur twój zarys. W zmęczonym pośpiechu
zacierana (czy nie po to, abyś
znowu wstawiała z martwych), powracasz, w nieuchronnym
powrocie znajdując broń. Upadek pod ciężarem
dźwiga mnie: że zawsze zostaje przed tobą
wąski pas cienia nieprzebyty ręką,
że nie ogarnie wiejącego tobą
wiatru – otwarta dłoń.

Bez poprawek

Gdyby raz jeszcze, gdyby było dane
to, co się wzniosło razem z ciepłem skóry,
z rudym oparem igieł – w błękitnawy oddech
wieńczący wokół drzewa. Gdyby wciągnąć w siebie
tę lotną mgłę,

raz jeszcze. Twoja głowa dźwiga dzisiaj gęsty
warkocz, gdzie igły i drzewa wplątane
mieszają się w chaosie migotliwym, lecą
kometą we mnie. Gdyby ściąć go dłońmi,
na których śpisz,

raz jeszcze! Gdyby od nowa płonęło
pierwsze igliwie, pierwsze drzewa – przecież
nawet i wtedy nie poprawię błędów
i nic nie skreślę, odtwarzając z ognia
ciebie, mój tekst.

Bez powrotu

Gdy kładzie głowę, nareszcie, na brzegu
stołu, czy sądzi, że zyska
siłę, gdy złączy osłabienie z ziemią?
I jeszcze – z oddaloną o metr drzewa?

Zaprzeszłe czasy, rozwiane na oścież;
wiążące jego oczy na dwa węzły
do wewnątrz; spawane z jego niepamięcią
ukrwionym kleszczem: brakiem
powrotnego obrazu. On i one drżą
w zwarciu: dwaj zapaśnicy tak ciaśni,
że jeden w drugim traci swoją siłę.

Jak w jedno słowo

Jak się da wtopić, jak się zamknąć
da? Jak, zrośnięte, wyjąć z owych
kilku minut, przenieść w to słowo,
nie rozsypać? Gdy tak się zwały,
ciaśniejsze niż związane ręce:
ówczesny deszcz u szczytu wielkich
okien, ówczesny chłód, ówczesny
półmrok nad literami, miękkość
ówczesna, myśl o tobie. Które
minęły. Kilka minut, i tak
oczyszczonych z siebie! i w nich osaczyć
deszcz, półmrok, miękkość, chłód – osobne
i tak jedne? I jak by brzmiało
takie zamknięte słowo!

Wziął za dobrą monetę

Wziął za dobrą monetę; położył
za sobą pewnym progiem przeświadczenie,
że bilon, który dlań teraz wyciera
i unieczytelnia obca ręka, jest
dobrą monetą. Nawet nie rozdwojony
przez nieczytelność, która by innego
rozdwoiła, skazując na alternatywę:
odrzuć – przyjąć (bo zrozumieć
nie można było, nawet ujrzeć palców
zacierających skwapliwie groszaki,
nim przemknęły przed twarzą miedzianym
pędem). Więc wziął za
dobrą monetę swój przydział
żetonów. Nie wiedział, że to nie nagroda,
ale że po to je dostał, aby grać; że gra
dopiero się zaczyna.

Pusty

Kiedyś ja sama w ciebie wejść, niczym ręka
w rękawiczkę. Jak ona, zaplanuję twoje
kształty i poruszenia. I przez twoją skórę
ledwie wyczuję żwir i popękany granit.

Ty, tak opustoszały pomieszczeniem dla mnie,
po stokroć przypuszczonej; ja, tak nieobecna
w twoich półmrocznych przejściach, zakamarkach tajnych,
w ich pustych odebrzmieniach, gdy uderzyć głucho.

W mroku rozszerzyć siebie, rozmnożyć na wszystkie
strony w tobie. Dopiero kiedyś. Jeszcze wierzysz,
żeś jest i instrumentem wewnątrz futerału.

To ja dopiero będę twoimi słowami.

Niech szorstkie włosy, niech gałęzie szorstkie

Niech szorstkie włosy, niech gałęzie
szorstkie, przez ciebie na wskroś kroczył
cyrkiel, budując krągłe klatki;
tak, i schnie trawa, tak, i włosy
szorstkie, szorstkie gałęzie. Z tobą
dwoi się droga wstecz, bez ciebie
podwójnym torem myśl powraca.
Więc szorstkie włosy, więc gałęzie
szorstkie, niech zrośnie się na dwoje.

Szept

Teraz są tylko słowa w ciepłej gwieździe
włosów; szeptane tak bardzo,
jakby nie chciały nawet dźwiękiem przybrać
swojej jasnej nagości. W gęstwinie promieni
błądzą, niech nie znajdą drogi
w gęstwinie ciepłej, wolne od moich warg,
spętane swoją prawdą. Lecz niech pewniej
błądzą od myśli, niech każde jak aktor
w obcisłym stroju, gładki – niech ten szept
wchodzi na scenę i gra moje słowa
po raz tak już tysięczny, że wierzy sam sobie
i że stopami grzeźnie w scenie...

Twarze jezior, twarze drzew

Jeśli za nami twarze jezior, jeśli drzewa
zeszły się w naszych ciałach: jakie twoje imię
i język jaki? Gdy już tylko drewno
i trawa więzi nas i gdy przyciąga ziemia
nasze ciała przez siebie: jakie imię, z jakich
głosek? Jak cię zatrzymać, jeśli
przecinasz ciałem moje dłonie w późnym
uchwycie? Jezioro nas zamyka
i twarze drzew nad nami, a jak wyjmę
nazwę i pamięć ciebie z przerw między źdźbłami trawy?
Wtedy, gdy twoje ciało ostrugane z moich
rąk, jakie imię, jaka pamięć wtedy.

Wieki średnie

Czas dla nich: zbyt obszerny puklerz
uderzany z zewnątrz wiatrem ciemnych
dzwonów. I zbyt obszerne
wszystko, zbyt długo czekać. Biczowani
sznurem zeschniętym w suplaste godziny,
wzrok podnosili. Nadzy w zbroi, w czasie.

Bo wydani na łup. Bo zamknięci zarazem
dłonią: zbyt wielką. Nie dochodził do nich
ciężar dybów na rękach sięgających w górę,
aby głębiej wbić w czoło ciernie. W zwartym mroku
chroniącej dłoni szli, tracąc kierunek.

Fałdy czasu, zbyt luźne i sute: jak znaleźć
rozstrzygnięcie? czy szukać? I jeszcze w tym mroku.
Chcieli szybciej i więcej. Przebijali ciało
natychmiastowym ostrzem, rozpalali
równoczesne żelaza. Białe czoła dziewcząt
na brunatnych portretach rosły dalej, szerzej,
rozwiecznione w horyzont.

Zwierzęta

Umieją być najszybsze. To tylko chwilowy stan, to ich przypłaszczenie. Wiedzą, jak zwięzić się pionowo w prędką wyrzut i skoczyć. Ich przyziemność gotowa, by zwinąć się w sprężynę, słuchającą tylko świstu powietrza za uszami. Oczy, tak łagodnie brązowe teraz, są otwarte na przyjęcie skaczących do gardła obrazów. Nie dają nam się bać, są płaskie tak, że tym łatwiej je przybić do ziemi spojrzeniem, nigdy równoległym. Wiele nam wybaczyły; lecz trwa przyszły pęd w ciałach wciąż skłonnych do stania się ostrzem.

Myślenie dzwonem

Zagrzebać w sercu dzwonu cienki zarys własnej
czaszki: niechaj się zwięzi bujność kół drzemiących
w powierzchni wód. Osadzić okrężne myślenie
na krótkim łuku pędu, dopiero się zbiegnie
w bieguny tylko dwa: w odmowę – zgodę,
bijące w metal jak w żebra od spodu.

Uprościć dzwonem opończe rozmysłu,
obroże wątpliwości, rozwiązać dwojako
nagość odmowy, nagość zgody, strącać
ich osobność ze szczytu dzwonnicy – aż ziemia, aż skała
niech się rozstąpi w bujnych kołach, coraz
szerszych

Korzyść z namacalności

Nie próbowałem jeszcze dotyku. W tym może szansa: odrzucić w tył zawodne instrumenty, zostać tylko opartym na końcach palców; może choć na odległość rąk wyciągniętych utrzymać przybierające. Może opóźnić choć na moment, jakiego trzeba mi będzie, by o metr się przemknęło zrozumienie, co przede mną rozprowadzają w jasność dłonie.

Bo nie próbowałem

dotyku jeszcze: czyż nie to jest jedynym narzędziem, którym tkanę od tkanki odróżnię, zrozumieć ciało do kości i więcej dodam, niż w nim jest – przekonany, że to, co grzeję w dłoniach, ściślej się wiąże, jak ptasie pióra i skrzydła ptaka.

Lecz nie próbowałem jeszcze

dotyku: tak dopiero w r e s z c i e rozcina się węzeł, z oczyma zamkniętymi, gdy reszta zawiodła. Wtedy jednak trwa przecież lęk, że splot pokonano zbyt wcześnie, zbyt nieufnie i pewnie. Zorać palcami pokłady, namacalnie przyjmować w dłonie ciężkie grudki; a cóż, jeśli skupione palce okażą się cięższe od nich?

Tutejszy

Jerzemu Kaczmarkowi

Tak chcę się w nim osadzać jak śruba
wkręcająca się w drewno, żywiona
naporem słojów –

co to za kraj, którego

powtarzam imię: nie wiem, dokąd w nim płowieją
drogi, wiem tylko ich początki, ścięte
małym nade mną kloszem; wiem, jak z zewnątrz
krew ich gałęzi poprzez mnie pulsuje.

Nimi to imię miałkie oplatom jak pięścią,
a wciąż mi się jego różne ciało
wymyka obojętnie.

Aby było w nim miejsce na moją konieczność,
w tym niejasnym obszarze; abym, jak narzędzie,
nie musiał jej tłumaczyć...

Do jego liści przyłgnałem stopami,
wchłonałem skórą jego deszcz, mówiłem
słowami, co do niego należą. Liście
zatrzasnęły się na moich stopach,
deszcz rozkrzyżował ramiona, język nie chcąc
idzie torem tutejszych. Więc znak on mi daje

już tym: siłami, których wybór przypadkowy
i zbyt mało bolesny?

Przecież chcę jeszcze głębiej zostać zatrzymany
przez jego glebę, wrosnąć po kolana. Czy
przepłynie z niej to imię, jakim jest naprawdę;
czy będzie takie, jakim chcę je wiedzieć.

Ilu się na nie ludzi zrośnie w jedno, czemu
jestem z nich. Usprawiedliwić moją
tutejszość: formować się w niej jak woda
w naczyniu. Takie szczelne jest to wybieranie.
Kiedyś zamknę się wokół ciała tego kraju
i ono może mnie uchwyci jak rękojeść.

Sonety łamane

But blessed be hail and upheaval

That uncalm

Dylan Thomas

W celi tej, gdzie dążenie celem

W celi tej, gdzie dążenie celem
jest, odpoczynek znajdują dwie strzały
zderzone w lot grotami, co się starły
wszczepiając w siebie na ruchliwy cement

swe pędy; tam, gdzie wciąż trwa stały
ruch i rozbiegłe zespolenie, cieniem
drwiąco odwrotnym wyznacza się cenę
na wód stojących skrzepłe stany

posiadania. Za moją kratą każda głoska
dźwięczy łańcuchem innych i na gramy
waży się głos, by pękła jego gładka

tafla w sprzecznym uskoku, by grały
przeciwko sobie karty; zamiast kraty głaskać,
widzę, jak szary mur rozpierzcha się bez granic.

Na tej czereśni czerwień, na jej krwawe włókna

Na tej czereśni czerwień, na jej krwawe włókna
kładą się oto w oczach mięśnie ćwiartowanym
pasmem, smugi bandaży rozwinięte, na nich
wyschnięte sieci ran, już gęstniejące w płótna

gobelinów utkanych grubym zmartwychwstaniem
purpury w nadpalonych policzkami kłótniach,
ostrzach, pogoniach, ciętych nitkach tego sukna,
gdzie strumyk krwi jak w żyłach rdzawych liści zanikł

i splątał się; w czerwieni, w tych włóknach mięsistych
za cichą kartką skóry wrą wyrwane trawy
w płonącej płataninie, rosną w oczach iskry

ruchu i słycać szkarłat ścieranych bezprawi
w tych gałkach żyłkowanych, kiedy patrzą, bliskie,
na tej czereśni czerwień, na jej włókna krwawe.

Znaleźć dla niej nową mowę

Znaleźć dla niej nową mowę; tyle
lekkich, wielkich słów dniało! a dla niej
językami wyslizgany kamień,
ciągle jeden: byle jaśniej, byle

jawniej brzmiała mi swoim nazwaniem
jeszcze nowym. Wtedy było milej
mieć „co” niż „jak”. Lecz nazajutrz chwile
nazywane niepewnie: wciąż taniej

o następne jedno słowo, ciemniej
o sylabę, głoskę. Słowo „miłość”
już nie miało w sobie ławek, cieni,

objęć, ciepła, mijania. Już było
jeszcze jednym nijakim kamieniem
z tych, co język – kalecząc – goiły.

Wchodząc, tracimy na przeczuciach tyle

Wchodząc, tracimy na przeczuciach tyle,
ileśmy z siebie wyparli zaprzeczeń.

Wkoło nas gruba pewność. I walczą o lepsze
szyba wielkiej witryny z zaporowym dymem,

co, jak kurtyna, jest tylko powietrzem
gęstym na moment. A w kieszeni bilet
wsunięty chyłkiem. A odjazd za chwilę,
a podparcia cofnięto i nikt nas nie przestrzegł,

i nikt nie zmacał pustki wyciągniętą dłonią.

Ależ tak, bliżej teraz, kiedy rozerwano
styk horyzontu, kiedy otworzono

naszą muszlę (szukając pereł?), kiedy bramom
wolno stać się zbędnymi. Lecz wchodzący stoją
chwiejnie: ściskają jeszcze laskę, już zabraną.

Nagryzmolony, tak, i ręką niezbyt pewną

*I am a scribbled form, drawn with a pen
Upon a parchment; and against this fire
Do I shrink up.*

William Shakespeare, *King John V*, 7

Nagryzmolony, tak, i ręką niezbyt pewną,
może przypadkiem. Nieznaczący znaczek,
miejsce poza szeregiem równych liter naszedł,
jakby na marginesie. To jedno,

a drugie, że niekształtny. Niezamierzony raczej,
zastygły linią kurczową, beztrosko niepotrzebną,
gdy naokół huczały konstelacje: drewno
płonące coraz bliżej. Nie słuchać, nie patrzeć

łatwo było, gdy tamte stały złąknionym szeregiem,
ukrywając przed bacznym spojrzeniem pożaru,
że kurczą się, rudzieją. On jeden

– zdawało się – za chłodnym przeminionym nie czuł żalu.
Zrównany teraz, wyzwolony. Iść przed siebie
środkiem spopieliałych obszarów.

Zbudzony w jeszcze głębszy sen

Zbudzony w jeszcze głębszy sen, bo w jawę
udzielną wszystkim i rozrzną
na wszystkich, kruszę jeszcze w palcach próchno
przyśnione, kruszę światło niebieskawe,

co przeświałało moje kości. Jutro,
ten promień widnokregu, krótki i jaskrawy,
wrysuje w okrąg pulsującą krawędź
każdego cienia. Tak się więc tka płótno

dnia, przepalając jedną nitkę drugą.

W ogniu pytań krzyżowych, w tym piekącym siewie
ziarn piasku pod powieki, budzić będę długo

mój sen do jawy głębszej; a nasienie
nocy, w głąb oczu wbite ziemną grudą,
wzrośnie światłem; z nim w siebie wejść i wyjść ze siebie.

Walki

Artykulacja

Każde następne słowo budzi wstyd, łamie się na kataraktach języka, zębów, warg. Drżący napór głosek żłobi odporne koryto: język wrośnie w swoje dno, zeschnięte wargi osłabną, wyłamią się zęby ze swego twardego porządku; wreszcie: brama na przestrzał, tunel kulisty, wydrążony ze zwodzonych zapór, o ścianach obojętnie gładkich na zrodzenie tego, co kłamie, tego, co kłamane. Ale rodzi się tylko zwięzła taśma krzyku, tylko ta druga, jedna z dwóch, prawda.

Z ciebie

Powiedz gniazdo w tobie, dokąd kulą się odłamki lotu, wymów żółte ciepło uwite z braku słów; bo jest przezroczysta objętość w tobie, gdzie nie wtargnie kurz znojnych powikłań; bo nie zakuję jej w dybach dłoni ani rozpostnę na płaskiej mapie spojrzenia. I sama ty nie powiesz gniazda, dokąd wracam.

Więc tylko spawam na tobie kraty z moich warg.

Drugi

Wojciechowi Jamroziakowi

Zdrapać uśmiech, zwlec skórę, odjąć ruchy, nawet cień odrąbać od siebie niezamierzonego, zamotanego w fałszywe powijaki. Różowe tynki kruszyć dłutem, nie bacząc na zacieki potu, aż do ciemniejszych malowideł, dalej, aż do kruchych cegieł, jeszcze, do cienkich w powietrzu kresek najbardziej pierwszego szkicu. I, nawet ich niechając: skończyć na lekkiej kuli uwolnionego początku, ugniatać w dłoniach przejrzystą grudę na obraz i podobieństwo od nowa swoje, tylko swoje.

Śmierć

Zabijanie chudło i ogromniało od tamtych czasów, które w wybujałych girlandach kropel potu kroczyły pod bramami otwierającymi się w każdej szczyrbie ostrza. Czas to był zabójstw rozlewnych różową krwią naocznie objawioną w koronie spojrzeń, śmierć była ciasno i odręcznie więziona w uchwycie oszczepu; niesiona w strzale, wlokła za sobą barwne pierze, powielane radośnie przez odbicia w wypucowanych puklerzach. Wiele jeszcze wąskich zwierciadeł podniesiono nad twarzami, zanim tęgie mięso śmierci rozdęło się w ten zbyt obszerny całun, sucho i czarno klekocący kurczowym dymem mimowolnego konania.

Ciemność

Tu trzeba siły mroku, aby jaśniej wiedzieć miejsce, gdzie na unoszący się w pył drogę opada sadza z podpalonej kurtyny nieba: tam wczepiają się w siebie palcami białe szosy i ubyte słońca. Mroku, mroku huczącego od nabrzmiąłych granic; gdy przez rozwierane naporem granatowych grud źrenice przepchają się już szarzejący uciekinierzy wzroku, wtedy do bieli, do czerni ściąga się wszystko to, co jest po obu stronach tych okrągłych drzwi. I jaśniej jest ujrzeć mrokiem krew wiążącą łąkę z wodą, kartkę papieru ze ściętym drzewem. I ciemniej wrócić w światło, w ogólnik zieleni i wymijający błękit.

Czoło

Głuche wejście do ciebie, podwójne drzwi ze skóry i kości, zatrzaśnięta tablica zgładzona z liter, pęknięć oszukańczej skały. Mur w poprzek prostych przejść ze mnie do ciebie, porcelanowy filtr, przez który najcieńsze włosy nawijają się na zwoje twojego mózgu tak wolno, że po drugiej stronie są już siwe. Gładka kula armatnia, kulista rozrywanym powietrzem; głębinowy statek wśród ciśnienia myślanego przeze mnie morza.

Przerosty

Są dzikim mięsem, pianą wykwitającą z kufła, winogronami na chudym murze; nabite i ziarniste, przerastają to, czym nawet nie zamierzały się stać. Wyrosłe między kością kamienia a krwią wody, najbliższe miękkiemu bujaniu powietrza odpychanego okrągłym obrotem ramion skaczących nurków – takie ich poczęcie; z zatkuszczonych płomieni, z nadmiaru i sprzeciwu – takie ich narodziny; przerosnąć siebie – taki ich pierwszy oddech, osadzony parą na lustrze.

Ryba

Ryszardowi Krynickiemu

Dla kształtu ostrza szlifowanego ziarnistym pilnikiem wody, dla nierdzewnych błysków błękitnej łuski, dla wytrwałości w pracowitym cięciu morza na wylot – wyniesiono rybę nad fale i obezwładniając mimochodem trzepot, który zanadto mógł przypominać przyspieszone ruchy wahadła, zamrożono ją w znak, bielejący sucho na ścianach katakumb. Spośród stworzeń łatwych do obrysowania kredą jedynie ryba mogła się wznieść siłą wzniosłej dwuznaczności nad zwiniętego w powróż węża, pełną miskę – żółwia, czy motyla złożonego do oklasku. W swojej ostrości i błękicie miała znaczyć nóż odcinający dobro od zła, miała trafiać w samą ich granicę, wtedy jeszcze cienką jak kredowa kreska.

Dzisiaj trzepot wyrwanej z fal ryby kojarzy się zarazem z agonią i ze skwierczącym tłuszczem; wiadomo zresztą, że cienka kredowa granica rozrosła się tymczasem w krwiste widmo tęczowe posiekane na dwa tysiące kawałków.

Zwycięstwo

I sing what was lost...

William Butler Yeats

Ciężkim zwycięstwem czy skończyliśmy cokolwiek? Ta bitwa wszczynana powiekami jest pełna zwietrzałych wież, które zdobędziemy bluszczem tak bez zapachu i nieuchronnie, jakby to tylko hydrostan żyłek plenił się po starczych policzkach. Zakorzenione w dłoń ziarna naszej broni wybuchną powojem, wiążącym w pęki rdzawe klingi obrońców. Prędko zniknie niedbały uśmiech tej walki, przegranej, bo zwycięski jest tylko ciężar zwyciężania; przegranej, bo jedyny ciężar krzepł w toporach powiek, nawisłych nad tym przydługim odcinkiem, tą bitwą.

Pismo

Chciej wszystkiego: wbij się w te ciasne obroże z kolcami, przesyj na ich wylot spojone w blok karty, godząc w to, co najciemniej zakryte w tunelach liter, ale sznurując na zawsze stronice cienką i łączliwą siecią; więc spętany jej okami, swoimi oczami, ale wolny, w głąb i na zewnątrz jaśniejący jak gwiazda z zakleszczonymi w czarnych dybach promieniami przegubów i karku. Tędy, przez rzędkie nierównych pierścieni, mknie strzała ciebie, smuga jeszcze tobie niejasna, póki nie zboczy, wytrącona z toru.

Wtedy tobą ku tobie wybuchnie, zwrócona twarzą w twarz.

I w świetle tej ostrości dostrzeżesz zakola rzek schnących na papierze, i pojmiesz: tak szybko krzepnie w bieli tego śniegu czarna i żywa krew.

Jednym tchem
(1970)
i
Dziennik poranny
Wiersze 1967–1971
(1972)

Dostępne w wersji pełnej

Jednym tchem

Dostępne w wersji pełnej

Jednym tchem

Dostępne w wersji pełnej

Wziąłem sobie do serca

Dostępne w wersji pełnej

Kwiat cięty

Dostępne w wersji pełnej

Jej włosy, skrzydło bramy i ciężki pęk kluczy

Dostępne w wersji pełnej

Żrenica, w której byłem

Dostępne w wersji pełnej

Twarzą w trawę

Dostępne w wersji pełnej

Papier i popiół, dwa sprzeczne zeznania

Dostępne w wersji pełnej

Nie

Dostępne w wersji pełnej

Ta dłoń może być garścią i może być pięścią

Dostępne w wersji pełnej

Nigdy bym nie przypuścił

Dostępne w wersji pełnej

Całym sercem po stronie

Dostępne w wersji pełnej

Na jedną kartę

Dostępne w wersji pełnej

Na jedną kartę

Dostępne w wersji pełnej

Ogień

Dostępne w wersji pełnej

Kolęda

Dostępne w wersji pełnej

Święto Zmarłych

Dostępne w wersji pełnej

Przechowywać w chłodnym miejscu

Dostępne w wersji pełnej

Rzeźba Ziemi

Dostępne w wersji pełnej

Szyba

Dostępne w wersji pełnej

Bo tylko ten świat bólu

Dostępne w wersji pełnej

Względny spokój

Dostępne w wersji pełnej

Pajęczyna

Dostępne w wersji pełnej

Między rudą a rdzą

Dostępne w wersji pełnej

U końca wojny dwudziestodwuletniej

Dostępne w wersji pełnej

Ci, którzy jedzą grzanki, będą jeść suchary

Dostępne w wersji pełnej

Właściwe wnioski

Dostępne w wersji pełnej

Wyciągnęliśmy właściwe wnioski z wydarzeń

Dostępne w wersji pełnej

Plakat

Dostępne w wersji pełnej

Złożyli wieńce i wiązanki kwiatów

Dostępne w wersji pełnej

W atmosferze

Dostępne w wersji pełnej

Protokół

Dostępne w wersji pełnej

Wypełnić czytelnym pismem

Dostępne w wersji pełnej

Spójrzmy prawdzie w oczy

Dostępne w wersji pełnej

Dziennik poranny

Dostępne w wersji pełnej

Och, wszystkie słowa pisane

Dostępne w wersji pełnej

Strzał strącił mnie na ziemię

Dostępne w wersji pełnej

O wpół do piątej rano

Dostępne w wersji pełnej

Gdzie się zbudziłem

Dostępne w wersji pełnej

Kołysanka

Dostępne w wersji pełnej

Śpiący

Dostępne w wersji pełnej

Z przykładów

Dostępne w wersji pełnej

Rainer Maria Rilke

Wnętrze róży

Dostępne w wersji pełnej

Gottfried Benn

Waza kretańska

Dostępne w wersji pełnej

Osip Mandelsztam

Leningrad

Dostępne w wersji pełnej

Dylan Thomas

O, uczyni mi maskę

Dostępne w wersji pełnej

Robert Lowell

Zmarli w Europie

Dostępne w wersji pełnej

Paul Celan

Psalm

Dostępne w wersji pełnej

Sztuczne oddychanie

(1974)

Dostępne w wersji pełnej

1. Hymn poranny

Dostępne w wersji pełnej

2. N.N. budzi się

Dostępne w wersji pełnej

3. N.N. dochodzi do wniosku, że trudno mu się dziwić

Dostępne w wersji pełnej

4. N.N. przyznaje się do wszystkiego

Dostępne w wersji pełnej

5. N.N. próbuje przypomnieć sobie słowa modlitwy

Dostępne w wersji pełnej

6. N.N. przekręca gałkę radia

Dostępne w wersji pełnej

7. N.N. uprawia gimnastykę poranną

Dostępne w wersji pełnej

8. Piosenka zza lewej ściany

Dostępne w wersji pełnej

9. N.N. rozważa treść słowa „pomiędzy”

Dostępne w wersji pełnej

10. N.N. przegląda czasopisma ilustrowane

Dostępne w wersji pełnej

11. N.N.zaczyna zadawać sobie pytania

Dostępne w wersji pełnej

12. N.N. boleje nad niemożliwością tragedii

Dostępne w wersji pełnej

13. Piosenka spod podłogi

Dostępne w wersji pełnej

14. N.N. spożywa zaimprovizowany obiad

Dostępne w wersji pełnej

15. N.N. zastanawia się, kto jest szarym człowiekiem

Dostępne w wersji pełnej

16. Piosenka z za prawej ściany

Dostępne w wersji pełnej

17. N.N., który jest w końcu tylko
człowiekiem, załatwia potrzebę
fizjologiczną

Dostępne w wersji pełnej

18. N.N. wysłuchuje pogadanki radiowej

Dostępne w wersji pełnej

19. N.N. rzuca w przestrzeń naiwne pytania

Dostępne w wersji pełnej

20. Piosenka znad sufitu

Dostępne w wersji pełnej

21. N.N. rozmyśla o dalszych perspektywach

Dostępne w wersji pełnej

22. N.N. porządkuje papiery osobiste

Dostępne w wersji pełnej

23. N.N. zapisuje coś na odwrocie pudełka z papierosami

Dostępne w wersji pełnej

24. N.N. staje przed oknem

Dostępne w wersji pełnej

25. Piosenka z megafonu

Dostępne w wersji pełnej

26. N.N. zamierza popełnić głupstwo

Dostępne w wersji pełnej

27. Hymn wieczorny

Dostępne w wersji pełnej

Ja wiem, że to niesłuszne

Wiersze z lat 1975–1976
(1977)

Dostępne w wersji pełnej

Ugryź się w język

Dostępne w wersji pełnej

W zasadzie niemożliwe

Dostępne w wersji pełnej

Co jest grane

Dostępne w wersji pełnej

Ugryź się w język

Dostępne w wersji pełnej

To się nie mieści w głowie

Dostępne w wersji pełnej

Fotografia pisarza

Dostępne w wersji pełnej

Żeby ci czasem nie zaszkodziło

Dostępne w wersji pełnej

To nie jest rozmowa na telefon

Dostępne w wersji pełnej

Te słowa

Dostępne w wersji pełnej

Daję ci słowo, że nie ma mowy

Dostępne w wersji pełnej

Określona epoka

Dostępne w wersji pełnej

Coraz trudniej się utrzymać na powierzchni

Dostępne w wersji pełnej

Przejęciowe ograniczenia

Dostępne w wersji pełnej

Zbiorowy entuzjazm

Dostępne w wersji pełnej

Określona epoka

Dostępne w wersji pełnej

Przysłowiowa bawełna

Dostępne w wersji pełnej

Humanistyczne warunki

Dostępne w wersji pełnej

Mównica

Dostępne w wersji pełnej

Napiszcie do nas, co o tym sądzicie

Dostępne w wersji pełnej

Gdzie drwa rąbią (I)

Dostępne w wersji pełnej

Gdzie drwa rąbią (II)

Dostępne w wersji pełnej

Przełgądając czasopismo
„Home & Garden”

Dostępne w wersji pełnej

Nazajutrz

Dostępne w wersji pełnej

Autentyk

Dostępne w wersji pełnej

Trzej Królowie

Dostępne w wersji pełnej

Co będzie świadectwem

Dostępne w wersji pełnej

Sam sobie winien

Dostępne w wersji pełnej

Chciałbym się raz dowiedzieć, co właściwie

Dostępne w wersji pełnej

Łono przyrody

Dostępne w wersji pełnej

Całe życie przed tobą

Dostępne w wersji pełnej

Ja wiem, że to niesłuszne

Dostępne w wersji pełnej

Sam sobie winien

Dostępne w wersji pełnej

To mnie nie dotyczy

Dostępne w wersji pełnej

Z nami nie zginiesz

Dostępne w wersji pełnej

Na śmierć przyjaciela

Dostępne w wersji pełnej

Ci mężczyźni, tak potężni

Dostępne w wersji pełnej

A tak niewiele brakowało

Dostępne w wersji pełnej

Tłum, który tłum i tłumaczy

Dostępne w wersji pełnej

Stan skupienia

Dostępne w wersji pełnej

To, co jest wierszem nie do pomyślenia

Dostępne w wersji pełnej

Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu

(1980)

Dostępne w wersji pełnej

Kątem u siebie

(Wiersze mieszkalne)

Dostępne w wersji pełnej

Mieszkać

Dostępne w wersji pełnej

Całe życie na walizkach

Dostępne w wersji pełnej

Razem z kurzem

Dostępne w wersji pełnej

Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka

Dostępne w wersji pełnej

Dykto, sklejko, tekturo, płyto październowa

Dostępne w wersji pełnej

Czas skończyć z takimi

Dostępne w wersji pełnej

Choćby najgrubszy rygiel

Dostępne w wersji pełnej

Z rzadkiego błota, z gliny

Dostępne w wersji pełnej

Skoro już musisz krzyczeć, rób to cicho

Dostępne w wersji pełnej

Każdy z nas ma schronienie

Dostępne w wersji pełnej

Dziennik zimowy

(Wiersze okolicznościowe)

Dostępne w wersji pełnej

1.11.79: Elegia pierwsza, przedzimowa

Dostępne w wersji pełnej

5.11.79: Gdyby nie ludzie

Dostępne w wersji pełnej

7.11.79: Nigdy naprawdę

Dostępne w wersji pełnej

13.11.79: Elegia druga, urodzinowa

Dostępne w wersji pełnej

26.11.79: Z innych ważnych względów społecznych

Dostępne w wersji pełnej

10.12.79: Śnieg I

Dostępne w wersji pełnej

14.12.79: Wieczór autorski

Dostępne w wersji pełnej

15.12.79: Zawrót głowy od sukcesów

Dostępne w wersji pełnej

18.12.79: Śnieg II

Dostępne w wersji pełnej

19.12.79: Czyste ręce

Dostępne w wersji pełnej

21.12.79: But why?

Dostępne w wersji pełnej

22.12.79: Ułożone po ciemku

Dostępne w wersji pełnej

29.12.79: Śnieg III

Dostępne w wersji pełnej

31.12.79: Już wkrótce

Dostępne w wersji pełnej

1.1.80: Elegia trzecia, noworoczna

Dostępne w wersji pełnej

2.1.80: Eroica

Dostępne w wersji pełnej

30.1.80: Śnieg IV

Dostępne w wersji pełnej

31.1.80: Trzy spojrzenia przez ramię

Dostępne w wersji pełnej

4.2.80: Śnieg V

Dostępne w wersji pełnej

8.2.80: I nikt mnie nie uprzedził

Dostępne w wersji pełnej

9/10.2.80: Czterdzieści osiem

Dostępne w wersji pełnej

11.2.80: O dalszy pomyślny

Dostępne w wersji pełnej

15.2.80: Śnieg VI

Dostępne w wersji pełnej

4.3.80: Może jednak

Dostępne w wersji pełnej

20.3.80: Elegia czwarta, przedwiosenna

Dostępne w wersji pełnej

Dojść do lady

(Wiersze nabywcze)

Dostępne w wersji pełnej

Posuwać się do przodu

Dostępne w wersji pełnej

Grunt to zachować porządek

Dostępne w wersji pełnej

Co dziś rzucili

Dostępne w wersji pełnej

Braki, odrzuty, produkty zastępcze

Dostępne w wersji pełnej

Pan tu nie stał

Dostępne w wersji pełnej

Niech Pan zajmie mi miejsce

Dostępne w wersji pełnej

Każdy może stać

Dostępne w wersji pełnej

Przepraszam, kto jest ostatni

Dostępne w wersji pełnej

Za czym państwo stoją

Dostępne w wersji pełnej

Atlantyda
i inne wiersze z lat 1981–1985
(1986)

Dostępne w wersji pełnej

Przywracanie porządku

Dostępne w wersji pełnej

Historia

Dostępne w wersji pełnej

Przywracanie porządku

Dostępne w wersji pełnej

Grażynie

Dostępne w wersji pełnej

Kiedyś, po latach

Dostępne w wersji pełnej

Dyletanci

Dostępne w wersji pełnej

Cóż dzisiaj

Dostępne w wersji pełnej

Kwestia rytmu

Dostępne w wersji pełnej

Msza za Polskę w St. Paul's Church, grudzień 1984

Dostępne w wersji pełnej

Atlantyda

Dostępne w wersji pełnej

Nowy Świat

Dostępne w wersji pełnej

Résumé

Dostępne w wersji pełnej

Wrzesień

Dostępne w wersji pełnej

Naród, któremu się lepiej powiodło

Dostępne w wersji pełnej

Garden party

Dostępne w wersji pełnej

Druga natura

Dostępne w wersji pełnej

Nie używać słowa „wygnanie”

Dostępne w wersji pełnej

Ziemia usuwała się spod nóg

Dostępne w wersji pełnej

Atlantyda

Dostępne w wersji pełnej

Small talk

Dostępne w wersji pełnej

Small talk

Dostępne w wersji pełnej

Ze wstępu do rozmówek

Dostępne w wersji pełnej

Pięć pocztówek od i do Emily Dickinson

Dostępne w wersji pełnej

Strofa z Roberta Frosta

Dostępne w wersji pełnej

Okno

Dostępne w wersji pełnej

Lot do Seattle

Dostępne w wersji pełnej

Poczta

Dostępne w wersji pełnej

Po przejściu huraganu „Gloria”

Dostępne w wersji pełnej

Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny
hamulec

Dostępne w wersji pełnej

Z przykładów

Dostępne w wersji pełnej

Emily Dickinson

Dostępne w wersji pełnej

Maryna Cwietajewa

Dostępne w wersji pełnej

Philip Larkin

Dockery i syn

Dostępne w wersji pełnej

James Merrill

Poranki w operze

Dostępne w wersji pełnej

Josif Brodski

Dostępne w wersji pełnej

Tomas Venclova

Święto Dziękczynienia

Dostępne w wersji pełnej

Widokówka z tego świata i inne rymy z lat 1986–1988

(1988)

Dostępne w wersji pełnej

Co mam powiedzieć

Dostępne w wersji pełnej

Podnosząc z progu niedzielną gazetę

Dostępne w wersji pełnej

Długowieczność oprawców

Dostępne w wersji pełnej

Lipiec 1952

Dostępne w wersji pełnej

Jakieś Ty

Dostępne w wersji pełnej

Prześwietlenie

Dostępne w wersji pełnej

Pan Elliot Tischler

Dostępne w wersji pełnej

Czerwiec 1962

Dostępne w wersji pełnej

Yard sale

Dostępne w wersji pełnej

Drobnomieszczańskie cnoty

Dostępne w wersji pełnej

Wrzesień 1967

Dostępne w wersji pełnej

Cape Cod

Dostępne w wersji pełnej

Południe

Dostępne w wersji pełnej

Widokówka z tego świata

Dostępne w wersji pełnej

Grudzień 1976

Dostępne w wersji pełnej

Ustawienie głosu

Dostępne w wersji pełnej

Obserwatorzy ptaków

Dostępne w wersji pełnej

Sierpień 1988

Dostępne w wersji pełnej

Pierwsza piątka

Dostępne w wersji pełnej

Zdjęcie

Dostępne w wersji pełnej

I tak

Dostępne w wersji pełnej

Kontrapunkt

Dostępne w wersji pełnej

Drogi kąciku porad

Dostępne w wersji pełnej

Wynosząc przed dom kubły ze śmieciami

Dostępne w wersji pełnej

Żeby w kwestii tej nocy była pełna jasność

Dostępne w wersji pełnej

Podróż zimowa
Wiersze do muzyki
Franza Schuberta
(1994)

Dostępne w wersji pełnej

Od Autora

Dostępne w wersji pełnej

I

Dostępne w wersji pełnej

II

Dostępne w wersji pełnej

III

Dostępne w wersji pełnej

IV

Dostępne w wersji pełnej

V

Dostępne w wersji pełnej

VI

Dostępne w wersji pełnej

VII

Dostępne w wersji pełnej

VIII

Dostępne w wersji pełnej

IX

Dostępne w wersji pełnej

X

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

XII

Dostępne w wersji pełnej

XIII

Dostępne w wersji pełnej

XIV

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

XVII

Dostępne w wersji pełnej

XVIII

Dostępne w wersji pełnej

XIX

Dostępne w wersji pełnej

XX

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Chirurgiczna precyzja
Elegie i piosenki
z lat 1995–1997
(1998)

Dostępne w wersji pełnej

Z okna na którymś piętrze ta aria Mozarta

Dostępne w wersji pełnej

I

Dostępne w wersji pełnej

Implozja

Dostępne w wersji pełnej

Chirurgiczna precyzja

Dostępne w wersji pełnej

Tenorzy

Dostępne w wersji pełnej

Hi-Fi

Dostępne w wersji pełnej

Łzy w kinie

Dostępne w wersji pełnej

Kasety

Dostępne w wersji pełnej

Rozmowa 1990

Dostępne w wersji pełnej

„Prosty człowiek mógłby, do licha, zdecydować się
wreszcie, kim jest”

Dostępne w wersji pełnej

II

Dostępne w wersji pełnej

Debiutant w procederze

Dostępne w wersji pełnej

Tekst do wygrawerowania na nierdzewnej
bransoletce, noszonej stale na przegubie na wypadek
nagłego zaniku pamięci

Dostępne w wersji pełnej

Nowe zarazy

Dostępne w wersji pełnej

Chęci

Dostępne w wersji pełnej

Dialog Duszy i Ciała

Dostępne w wersji pełnej

Problem nadawcy

Dostępne w wersji pełnej

Bist Du bei mir

Dostępne w wersji pełnej

III

Dostępne w wersji pełnej

Altana

Dostępne w wersji pełnej

Poręcz

Dostępne w wersji pełnej

Od Knasta

Dostępne w wersji pełnej

Za szkłem

Dostępne w wersji pełnej

Czas tak cierpliwie znosi

Dostępne w wersji pełnej

Powiedz, że wkrótce

Dostępne w wersji pełnej

IV

Dostępne w wersji pełnej

Płakała w nocy, ale nie jej płacz go zbudził

Dostępne w wersji pełnej

Piosenki, nieśpiewane Żonie:

Dostępne w wersji pełnej

Aria: awaria

Dostępne w wersji pełnej

Blues przy odgarnianiu śniegu ze ścieżki przed domem

Dostępne w wersji pełnej

Alba lodówkowa

Dostępne w wersji pełnej

Serenada, szeptana do ucha przy wtórze szmeru klimatyzatora

Dostępne w wersji pełnej

Płynąc na Sutton Island

Dostępne w wersji pełnej

Z nowych wierszy

Dostępne w wersji pełnej

Hemofilia

Dostępne w wersji pełnej

Aneks

Dostępne w wersji pełnej

Parę przypuszczeń na temat poezji współczesnej

Dostępne w wersji pełnej

Tablica z Macondo

Dostępne w wersji pełnej

Nota redakcyjna

Dostępne w wersji pełnej

Alfabetyczny spis tytułów

(A jednak, gdy zawieja...)

(A może myśmy wcale...)

A tak niewiele brakowało

Alba lodówkowa

Altana

(Anteny między kominami...)

Aria: awaria

Artykulacja

Atlantyda

Autentyk

Bez konturów

Bez poprawek

Bez powrotu

(Białą krechą skreśla coś...)

Bist Du bei mir

Blues przy odgarnianiu śniegu ze ścieżki przed domem

Bo tylko ten świat bólu

Braki, odrzuty, produkty zastępcze

But why?

* * * *Bywa światła pochylenie...* (Emily Dickinson)

Cape Cod

Całe życie na walizkach

Całe życie przed tobą

Całym sercem po stronie

Chciałbym się raz dowiedzieć, co właściwie

Chęci

Chirurgiczna precyzja

Choćby najgrubszy rygiel

Ci, którzy jedzą grzanki, będą jeść suchary.

Ci mężczyźni, tak potężni

Ciemność

(Cmentarze samochodów...)

Co będzie świadectwem

Co dziś rzucili

Co jest grane

Co mam powiedzieć

Coraz trudniej się utrzymać na powierzchni

Cóż dzisiaj

Czas skończyć z takimi

Czas tak cierpliwie znosi

Czerwiec 1962

Czoło

Czterdzieści osiem

(Czy jakiś Wielki Fałszerz...)

Czyste ręce

Daję ci słowo, że nie ma mowy.

Debiutant w procederze

Dialog Duszy i Ciała

Długowieczność oprawców

Dockery i syn (Philip Larkin)

Drobnomieszczańskie cnoty

Drogi kąciku porad

Druga natura

Drugi

Dykto, sklejkę, tekturo, płyto październowa

Dyletanci

Elegia czwarta, przedwiosenna

Elegia druga, urodzinowa

Elegia pierwsza, przedzimowa

Elegia trzecia, noworoczna

Eroica

Fotografia pisarza

Garden party.

(Gdy grunt się pali pod nogami...)

(Gdy świeci nam neonów blask...)

Gdyby nie ludzie

Gdzie drwa rąbią.(I)

Gdzie drwa rąbią.(II)

Gdzie się zbudziłem

Grażynie

Grudzień 1976

Grunt to zachować porządek

Hemofilia

Hi-Fi

Historia

Humanistyczne warunki

Hymn poranny

Hymn wieczorny

I nikt mnie nie uprzedził

I tak

Implozja

Ja wiem, że to niesłuszne

Jak w jedno słowo

Jakieś Ty

Jednym tchem

Jej włosy, skrzydło bramy i ciężki pęk kluczy

Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka

Już wkrótce

Kasety

Każdy może stać

Każdy z nas ma schronienie

Kiedyś, po latach

Kolęda

Kontrapunkt

Korzyść z namacalności

Kołysanka

Kwestia rytmu

Kwiat cięty

(Leciałem nad miastem, gdzie spały miliony...)

Leningrad (Osip Mandelsztam)

Lipiec 1952

Lot do Seattle

Łono przyrody

Łzy w kinie

Madrygał probabilistyczny

Mieszkać

Między rudą a rdzą

Może jednak

(Mój zegarku, niepotrzebnie drwiesz...)

Mównica

Msza za Polskę w St. Paul's Church, grudzień 1984

(Myślałem, gdy świt różowiał...)

Myślenie dzwonem

Na jedną kartę

Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec

Na śmierć przyjaciela

Na tej czereśni czerwień, na jej krwawe włókna

(Na ten gest ciskania w nas...)

Nagryzmołony, tak, i ręką niezbyt pewną

Napiszcie do nas, co o tym sądzicie

Naród, któremu się lepiej powiodło

Nazajutrz

Nie

Nie używać słowa „wygnanie”

Niech Pan zajmie mi miejsce

Niech szorstkie włosy, niech gałęzie szorstkie

Nigdy bym nie przypuścił

Nigdy naprawdę

N.N. boleje nad niemożliwością tragedii

N.N. budzi się

N.N. dochodzi do wniosku, że trudno mu się dziwić

N.N., który jest w końcu tylko człowiekiem, załatwia potrzebę fizjologiczną

N.N. porządkuje papiery osobiste

N.N. próbuje przypomnieć sobie słowa modlitwy.

N.N. przegląda czasopisma ilustrowane

N.N. przekreśla gałkę radia

N.N. przyznaje się do wszystkiego

N.N. rozmyśla o dalszych perspektywach

N.N. rozważa treść słowa „pomiędzy”

N.N. rzuca w przestrzeń naiwne pytania

N.N. spożywa zaimprovizowany obiad

N.N. staje przed oknem

N.N. uprawia gimnastykę poranną

N.N. wysłuchuje pogadanki radiowej

N.N. zaczyna zadawać sobie pytania

N.N. zamierza popełnić głupstwo

N.N. zapisuje coś na odwrocie pudełka z papierosami

N.N. zastanawia się, kto jest szarym człowiekiem

Nowe zarazy

Nowy Świat

O dalszy_pomyślny

O, uczyń mi maskę (Dylan Thomas)

O wpół do piątej rano

Obserwatorzy ptaków

Och, wszystkie słowa pisane

Od Knasta

Ogień

Okno

Określona epoka

Pajęczyna

* * * *Pamiętasz ten stos rzeczy na metalowym krzeselku...* (Josif Brodski)

Pan Elliot Tischler

Pan tu nie stał

Papier i popiół, dwa sprzeczne zeznania

(*Pęsetką wiecznych lodów...*)

Pierwsza piątka

Pięć pocztówek od i do Emily Dickinson

Piosenka spod podłogi

Piosenka z megafonu

Piosenka znad sufitu

Piosenka zza lewej ściany

Piosenka zza prawej ściany

Pismo

Plakat

Płakała w nocy, ale nie jej płacz go zbudził

Płynąc na Sutton Island

Po przejściu huraganu „Gloria”

Poczta

Podnosząc z progu niedzielną gazetę

Południe

Poranki w operze (James Merrill)

(Poranne odśnieżanie...)

Porecz

Posuwać się do przodu

Powiedz, że wkrótce

Problem nadawcy

„Prosty człowiek mógłby, do licha, zdecydować się wreszcie, kim jest”

Protokół

Przechowywać w chłodnym miejscu

Przeglądając czasopismo „Home & Garden”

Przejściowe ograniczenia

Przepraszam, kto jest ostatni

Przerosty

Prześwietlenie

Przysłowiowa bawełna

Przywracanie porządku

Psalm (Paul Celan)

Pusty

Razem z kurzem

Résumé

Rozmowa 1990

Ryba

Rzeźba Ziemi

Sam sobie winien

Serenada, szeptana do ucha przy wtórze szmeru klimatyzatora

Sierpień 1988

Skoro już musisz krzyczeć, rób to cicho

Skłócone, pierzchające

Small talk

(Spod okładu arktycznego...)

Spójrzmy prawdzie w oczy.

(Stając na czerwonym świetle...)

Stan skupienia

(Stojąc przed witryną, w jej lustrzanym tle...)

Strofa z Roberta Frosta

Strzał strącił mnie na ziemię

Szept

Szyba

Śmierć

Śnieg I

Śnieg II

Śnieg III

Śnieg IV

Śnieg V

Śnieg VI

Śpiący

Święto Dziękczynienia (Tomas Venclova)

Święto Zmarłych

Ta dłoń może być garścią i może być pięścią

(Tablico moja hojnie rozdzielcza...)

Te słowa

Tekst do wygrawerowania na nierdzewnej bransoletce, noszonej stale na przegubie na wypadek nagłego zaniku pamięci

Tenorzy

* * * Tęsknota za ojczyzną! Brednia... (Maryna Cwietajewa)

Tłum, który tłum i tłumaczy

To mnie nie dotyczy

To nie jest rozmowa na telefon

To się nie mieści w głowie

To, co jest wierszem nie do pomyślenia

Trzej Królowie

Trzy spojrzenia przez ramię

Tutejszy

Twarzą w trawę

Twarze jezior, twarze drzew

U końca wojny dwudziestodwuletniej

(U wrót, gdzie chłodna studnia...)

Ugryź się w język

Ułożone po ciemku

Ustawienie głosu

W atmosferze

W celi tej, gdzie dążenie celem

W zasadzie niemożliwe

Waza kreteńska (Gottfried Benn)

Wchodząc, tracimy na przeczuciach tyle

Widokówka z tego świata

Wieczór autorski

Wieki średnie

(Wiosny, lata i jesienie...)

Wnętrze róży (Rainer Maria Rilke)

(„Wpadacie jak po ogień”...)

Wrzesień

Wrzesień 1967

Wyciągnęliśmy właściwe wnioski z wydarzeń

(Włączany telewizor...)

Wynosząc przed dom kubły ze śmieciami

Wypełnić czytelnym pismem

Wziął za dobrą monetę

Wziąłem sobie do serca

Wzruszenia

Yard sale

Z ciebie

Z innych ważnych względów społecznych

Z nami nie zginiesz

Z okna na którymś piętrze ta aria Mozarta

Z rzadkiego błota, z gliny.

Za czym państwo stoją

Za szkłem

(Zastyga na poboczu dodge...)

Zawrót głowy od sukcesów

Zbiorowy entuzjizm

Zbudzony w jeszcze głębszy sen

Zdjęcie

Ze wstępu do rozmówek

Ziemia usuwała się spod nóg

Zmarli w Europie (Robert Lowell)

Znaleźć dla niej nową mowę

Zwierzęta

Zwycięstwo

Złożyli wieńce i wiązanki kwiatów

Żrenica, w której byłem

Żeby ci czasem nie zaszkodziło

Żeby w kwestii tej nocy była pełna jasność

(Że „szron siwizny” w jedną noc...)

Alfabetyczny spis incipitów

Dostępne w wersji pełnej

Projekt okładki i stron tytułowych

Fracja R

Na pierwszej stronie okładki wykorzystano zdjęcie

Anny J. Barańczak

Korekta

Anna Rudnicka

© Copyright by Stanisław Barańczak, 2006

© Copyright by Wydawnictwo a5, 2006

Pierwsze wydanie listopad 2006

ISBN 978-83-61298-62-5

Wydawnictwo a5

ul. Stawarza 16/3

30-540 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

woblink.com